Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XIV. Kraków, wtorek 24 lutego 1931 WYDANIE III n. Nr. 54

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji
Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione.
Rekopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

O przywrócenie zaufania

Podczas wojny światowej wśród różnych plag, które gnębiły ludność, niemało przyczyniali się do wytwarzania popłochu i chaosu domorośli strategicy kawiarniani, którzy pogłoskami i plotkami podsycali defetyzm. Defetyści rekrutowali się z jednostek, które miały dużo wolnego czasu i z prostej głupoty rozsiewały nieprawdopodobne wiadomości albo też z elementów, które w mętnej wodzie chciały łapać złote rybki. Defetyści mieli wiadomości o tem, że Moskale wycięli w pień ludność Lwowa lub też, że Włosi zajęli Kraków, zaś Niemcy Paryż. Przyczyniali się przez to do spotęgowania ogólnego przygnębienia i depresji wśród znękanej kilkuletnią wojną ludności.

Dzisiaj w dziesięć lat po wojnie obserwujemy swoisty defetyzm, który nazwać należałoby: defetyzmem gospodarczym. Ci sami strategicy kawiarniani są dziś domorosłymi ekonomistami i gdzie się da, w kawiarniach, klubach, stowarzyszeniach, częstokroć niestety nawet w prasie głoszą hasła defetyzmu.

Panowie ci wiedzą z pierwszej ręki, który fabrykant, kupiec, czy rękodzielnik zbankrutuje, który adwokat czy lekarz protestuje weksle, lub też który z największych banków prosi o moratorjum lub ugodę sądową. Panowie ci mają rzekomo wprost „made in Warszawa" wiadomości, że cła mają być podwyższone lub zniżone, że traktat z Niemcami wogóle nie dojdzie do skutku, że stworzony będzie Urząd walki z lichwą. Był podobno nawet taki defetysta, który opowiadał, że wie od samego konduktora niebieskiego expresu, iż kurjer, który wiózł do Polski miljard franków z pożyczki francuskiej w pociągu kwotę tą przegrał i dlatego jest w państwie brak gotówki...

Ale żarty na bok. Cały świat, stary i nowy, przeżywa obecnie bardzo ciężki kryzys gospodarczy. Najpotężniejsze instytucje kurczą się i załamują. Owe eldorado dolarowe w Ameryce, które do niedawna przysyłało nam dolary, dzisiaj wykazuje miljonowe rzesze bezrobotnych, a ci co przysyłali dolary, dzisiaj pobierają zasiłki. Antwerpja i Amsterdam, potężna Anglja i mała nieposiadająca armji i związanych z nią wydatków Austrja, nowe powojenne Niemcy — uginają się pod ciężarem kryzysu. Światowy kryzys ten przeżywa w najostrzejszej formie i Polska, gdzie sytuacja gospodarcza jest bardzo ciężka i to tembardziej, że całokształt organizmu gospodarczego wyczerpany już był poprzednio przez inflację markową, krach złotowy i tyloletni ujemny bilans płatniczy.

Wiadomo, że podczas wojny padają trupy, ranni i chorzy. Bywają jednak chmary „markierantów", którzy idąc po linji najsłabszego oporu „udają" trupy czy rannych. Podczas przeżywanego obecnie kryzysu padają i upadły poważne, stare i solidne firmy. Niejeden wielki fabrykant zgłosił się pod nadzór sądowy, niejeden adwokat, urzędnik czy rolnik zaprotestował weksel, niejeden rękodzielnik czy bankier zawiesił wypłaty czy prosił o moratorjum. Musimy jednak przyznać, że są i wielkie ilości „markierantów gospodarczych", którzy nie walczą do ostatka a maszerują za armją uczciwych elementów gospodarczych „udają" trupy lub rannych. Jest bardzo dużo wypadków notorycznego protestowania weksli tam, gdzie nie zachodzi konieczna potrzeba. Weksle te protestuje się dla zasady i z powodu ogólnego zdemoralizowania. Możemy też śmiało twierdzić, że nie wszystkie bankructwa oparte są i były na konieczności zawieszenia wypłat.

Defetyzm gospodarczy wywołuje stan ogólnej depresji, wrażenie ogólnej nędzy wśród wolnych zawodów i słyszy się zdania. — niema żadnego ratunku i żadnego wyjścia. Dlatego też, jeżeli już jest bardzo ciężko, to trzeba dążyć do tego, by wspólnemi siłami z kryzysu tego jak najprędzej wybrnąć i by skutki tego kryzysu na poszczególnych stanach czy zawodach społeczeństwa jak najłagodniej się odbiły. Nie można dopuścić do tego, by defetyści nadal głosili hasło: Wszystko jedno, niechaj będzie co ma być. Nie można dopuścić do tego, by upadły wszelkie kredyty a górowali tylko ci, co bankrutują.

Bezsprzecznie przeżywamy bardzo ciężkie czasy. Wiemy o tem, że im bardziej zwiększa się nędza, potęguje się równocześnie zbytek czy wydawanie pieniędzy garściami na nieproduktywne cele. I tutaj właśnie w mętnej wodzie niepowołane elementy łowią ryby. Zakopane, Krynica i inne uzdrowiska zimowe są od początku sezonu przepełnione. Kawiarnie, dancingi, kina, teatrzyki są stale przepełnione a nowe restauracje wyrastają w całej Polsce, jak grzyby po deszczu i podczas gdy 100-letnie fabryki czy księgarnie bankrutują, równocześnie powstały nowe pałace luksusowe z wodotryskami coktailowe, dancingowe i inne.

Można się bawić, wydawać pieniądze nieproduktywnie pod hasłem: wszystko jedno. Możemy jednak z całą stanowczością powiedzieć, że dzięki Bogu nie jest jeszcze wszystko jedno, że niema w Polsce jeszcze takiej nędzy, by sobie na tego rodzaju zbytek wszyscy mogli pozwalać, a nie ta mała garstka, którą na to stać. Tylko defetyzm spłodził tą masę „markierantów" i maruderów, którzy powiadają Zbankrutował Stinnes, mogę i ja; protestuje weksle Bosel czy Oustric — mogę i ja; pojechał do Zakopanego czy Krynicy dyrektor kopalni śląskiej z pensją 5000 dolarów — mogę i ja. On za swoje — ja za pożyczone.

Defetyzm tworzy bezpodstawne fałszywe kalkulacje i życie nad stan. Pozatem w tak ciężkich czasach chce każdy stan czy zawód społeczny jak najlepiej wybrnąć ze sytuacji, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe. I tak n. p. połączyli się fabrykanci w syndykaty i starym, niezawodnym środkiem: łapaj złodzieja, przez swe potężne organizacje propagują zniżkę cen — przez kupiectwo. I tak kupcy protestują przeciw zniżce cen, aczkolwiek już przed apelem rządu w niektórych branżach ceny zniżyli o 20—30% i to kosztem własnym albo nawet kosztem swoich dostawców.

Przeglądając cenniki, czy oglądając wystawy sklepowe można mieć wrażenie, że najchętniej jeden kupiec drugiego by żywcem zjadł, gdyż jeżeli tylko kupiec X reklamuje towar po 11 zł., to już sąsiad na lewo tenże towar sprzedaje po zł. 10, zaś sąsiad naprzeciwko po zł. 9. itd.

Czyż to załagodzi skutki kryzysu, że jeden kupiec walczy przeciw drugiemu, że obaj razem przeciw fabrykantowi czy hurtownikowi, że młynarz walczy przeciw piekarzowi, zaś z obydwoma walczyć musi rolnik? W takich razach instytucje finansowe i banki, tracą zaufanie, redukują personel, restryngują kredyty, i zamykają sukcesywnie swe kasy dla dyskontu. Do takiego stanu prowadzą defetyści, że wszyscy walczą przeciw wszystkim i wyglądałoby tak, że niema wyjścia z sytuacji.

Defetyzm burzy zaufanie, łamie kredyty, potęguje ogólną depresję i powoduje to, że przestaje się pracować normalnie, a pracuje się nerwami. I dlatego też defetyzm musi być bezwzględnie tępiony, zawsze i na każdym kroku. Jeżeli wróci ogólne zaufanie, wrócą i kredyty, powiększą się obroty i wszystko pójdzie ku lepszemu. Niechaj nikt nie da się bałamucić, że jakikolwiek minister chce, ażeby kupiec sprzedawał towar ze stratą, niechaj w energiczniejszem, solidniejszem i uczciwszem tempie, ale spokojniej i nie dorywczo a systematyczniej wolne zawody pracują każdy dla siebie i w ramach swoich organizacyj.

Nie poddawa się depresji, nie narzekać, nie płakać, nie wzorować się, jeżeli chodzi o bankructwo czy protest, czy sprzedawanie niżej własnych cen — na sąsiadach. Po wojnie ludzie są zahartowani przeciw litości i tylko ci, którzy chodzą po świecie z podniesionemi głowami, mają szanse. Musimy pracować w tym kierunku, by wzbudzić z powrotem to zaufanie, które przez straty, jakie wszyscy ponieśli, zostało podkopane. Jest ciężko i źle, ale nie jest jeszcze w Polsce na szczęście tak źle, by z nędzy pić szampana i pozwalać sobie na luksus. Kryzys jest przygniatający, nie jest jeszcze jednak sytuacja gospodarcza taka tragiczna, by tracić głowy i nie myśleć o jutrze.

Leopold Spira.

Sjońska konferencja krajowa zakończyła obrady

Kraków, 23 lutego

Wczoraj przed północą zakończyły się obrady XII Konferencji sjonistycznej zachodniej Małopolski i Śląska, które trwały przez cały dzień. Obrady odbywały się przy udziale 240 delegatów i objęły referaty sekr. Hoffstättera, dra I. Schwarzbarta i dyr. Finkelsteina, oraz dyskusję nad referatami. Obok plenum bardzo energicznie i skutecznie pracowały liczne komisje. Zjazd uchwalił wśród niemilknących oklasków wyrazić prezesowi posłowi drowi Thonowi najserdeczniejsze podziękowanie i uznanie za niezmordowaną pracę i działalność. Ponadto zjazd wyraził prezesowi Egzekutywy drowi Schwarzbartowi oraz członkom Egzekutywy uznanie za energiczną pracę.

W godzinach popołudniowych przybybyli na zjazd b. sen. Kerner, b. sen. Truskier i radny Ellenberg z Warszawy, witani serdecznie przez uczestników zjazdu, przyczem ławnik Ellenberg powitał zjazd w imieniu Org. sjońskiej w b. Kongresówce.

Zjazd wybrał przez aklamację następującą Egzekutywę: prezes Organizacji pos. dr. Thon, prezes Egzekutywy dr. I. Schwarzbart, członkowie: dr. Frand, dr. Herschdörfer, Abr. Hofstätter, Maks Lauterbach, dr. Ludwik Lustbader, Abr. Nussbaum, Mgr. Salpeter dr. Spiegel i drowa Süsskindowa.

Zjazd zamknął przewodniczący tow. Neiger krótkiem przemówieniem hebrajskiem, poczem zebrani odśpiewali wśród podniosłego nastroju „Hatikwę".

Zjazd związku miast polskich obradował w Krakowie

Sprawa rozwiązania Rady m. Krakowa przedmiotem namiętnej dyskusji na zjeździe

Kraków, 23 lutego

Wczoraj obradował w Krakowie Zjazd Związku miast polskich w obecności 350 delegatów, reprezentujących 270 miast z całej Polski, oraz ponad 150 gości z różnych miast. O godzinie 10.30 rano prezydent m. Warszawy inż. Słomiński, jako przewodniczący Związku miast polskich otworzył w sali Starego Teatru zjazd, witając przybyłych gości i delegatów. W pierwszych rzędach zajęli miejsca następujący przedstawiciele władz: wicewojewoda iMkosz, ks. metropolita Sapieha, delegat Min. Skarbu radca Czopej z Warszawy, delegat Min. Spr. Wewn. insp. Czerwiński z Warszawy, delegat Min. Rob. Publ. dyr. Inż. Dudek, a dalej Naczelnik Wydziału Samorządowego Województwa krakowskiego Osiecki, Naczelnik Wydziału bezpieczeństwa Walicki, prezes Izby Skarbowej Dr. Greger, dowódca O. K. gen. Łuczyński, zastępca dowódcy pułk. Bolesławicz, naczelnicy wydziałów magistratu krakowskiego, grono posłów i senatorów itd.

Po powitaniu Zjazdu przez prezydenta Rollego, jako gospodarza miasta dokonano wyboru prezydjum zjazdu w osobach pp. Inż. Z Słomińskiego prezydenta m. Warszawy., inż. K. Rollego prezydenta m Krakowa, Dr Kubali wiceprezydenta m Lwowa, Br. Ziemięckiego, prezydenta m Łodzi, Dra A Kocura prezydenta m. Katowic, C. Ratajskiego prezydenta m Poznania i J Folejewskiego prezydenta m. Wilna, nadto przez aklamację powołano do prezydjum prof Adolfa Suligowskiego jako założyciela Związku.

W sprawie porządku dziennego zabrał głos radca Szczyrek (PPS Lwów), podnosząc, że w skład delegacji m. Krakowa wchodzą członkowie powołanej w ostatnich dniach Rady przybocznej, przeciw czemu mówca protestuje, zgłaszając zarazem protest przeciw rozwiązaniu samorządów i mianowaniom komisarzy rządowych. Przewodniczący odsyła mówcę z tą sprawą do punktu, dotyczącego sprawozdania komisji weryfikacyjnej.

W sprawie regulaminu obrad zjazdu radca Ehrlich (Bund, Warszawa) żąda skreślenia punktów postanowieniowych, że na zebraniu nie mogą być dopuszczone przemówienia ani wnioski w sprawach nie objętych porządkiem obrad, oraz przyznające przewodniczące nu prawo pozbawienia głosu mowcy, odbiegającego od tematu, po dwukrotnem upomnieniu. Mowca uważa to za zbyteczny kaganiec, przyczem żąda dopuszczenia wolnych wniosków i wyraża obawę, że zbliżamy się do kresu samorządu, przyczem związek miast gotów wkrótce zamienić się w związek komisarzy rządowych miast. W głosowaniu wnioski r Ehrlicha zostały odrzucone, poczem przystąpiono do wyboru komisji weryfikacyjnej, a następnie do dyskusji nad nowym statutem związku miast polskich, na podstawie referatu ławnika m. Warszawy Dra Zawadzkiego. Projekt przewiduje powołanie do życia Rady Naczelnej Związku miast, złożonej z 90 członków, w tem 40 wybranych przez wojewódzkie koła wyborcze w głosowaniu proporcjonalnem, 40 wybranych przez plenarne zebranie Związku i 10 kooperatywę przez Radę z pośród znawców spraw samorządowych.

W dyskusji przemawiali pp. wiceprezydent Kubala (za związkami regjonalnemi), prof. Chlamtacz (w obronie własnego projektu, przedłożonego Zarządowi Związku), r. Lew (Poalej Sjon lewica, Warszawa). Mowca zgłasza poprawkę, żądającą wyboru proporcjonalnego wszystkich 90 członków Rady Naczelnej przez zebranie plenarne, oraz krytykuje „rozpędzenie" Rady m. Krakowa na kilka dni przed zjazdem i oświadcza się przeciw związkom regjonalnym, na które przemożny wpływ zyskały czynniki administracyjne, zamiast samorządowych. Nadto r. Lew zgłasza poprawkę by wyrok skazujący za przestępstwa polityczne nie pociągnął za sobą utraty mandatu członka Rady naczelnej.

Radca Ehrlich (Warszawa) również wnosi o wybór wszystkich członków rady naczelnej przez zebranie plenarne, przyczem zgłasza poprawkę, by komisarze rządowi i delegaci, nie pochodzący z wyboru mogli brać udział w zebraniu jedynie bez prawa głosowania i nie wchodzili w skład władz Związku.

R. Szczyrek (Lwów) oświadcza się przeciw regionalizmowi, forsowanemu przez przedstawicielstwo miast małopolskich podnosząc trudności, na jakie napotyka unifikacja ustaw samorządowych na terenie parlamentarnym. Wedle informacji mowcy ostatni rządowy projekt samorządowy idzie w swym konserwatyzmie tak daleko że stabilizuje kurjalny system w Małopolsce. Tym zakusom winien związek się przeciwstawić.

Wreszcie wiceprezydent Dr Wielgus (Kraków) zgłasza imieniem Koła miast Małopolski i Śląska Cieszyńskiego kilka poprawek zmierzających do obrony autonomji związków regjonalnych.

Po odpowiedzi referenta Dra Zawadzkiego na zgłoszone poprawki zarządzono przerwę poczem zjazd przystąpił do głosowania. Statut przyjęto prawieże w brzmieniu referatu, w szczególności odrzucono poprawki r Lewa i Ehrlicha, natomiast uchwalono poprawki wiceprez. Dra Wielgusa.

Długotrwałą, namiętną dyskusję wywołała przedłożona plenarnemu zebraniu uchwała komisji weryfikacyjnej w sprawie delegacji m. Krakowa. Komisja uznała bowiem za ważne mandaty jedynie prezydenta i czterech wiceprezydentów miasta, unieważniła natomiast ze względów statutowych mandaty dalszych delegatów, powołanych przez prezydjum miasta z pośród członków nowomianowanej Rady przybocznej.

W obronie zakwestjonowanych mandatów przemawiali prezydent Rolle i wiceprezydent Wielgus, przyczem prezydent Rolle obszernie tłumaczył motywy rozwiązania zdekompletowanej Rady m. Krakowa, zapewniając, że wobec przystąpienia przez ciała ustawodawcze do uchwalenia ustaw samorządowych obecny stan w zarządzie m. Krakowa będzie utrzymany stosunkowo niedługo.

Wiceprezydent Dr. Wielgus podnosi, że ważność uchwał prezydjum miasta Krakowa w sprawie wyboru delegatów na zjazd miast mogą kwestjonować jedynie władze nadzorcze, a nie komisja weryfikacyjna. Zresztą komisja ta w pierwszem głosowaniu uznała mandaty delegacji krakowskiej, a dopiero w głosowaniu drugiem, niedopuszczalnem według ogólnie przyjętych zasad, unieważniła mandaty delegatów krakowskich z poza prezydjum miasta.

W obronie drugiej uchwały komisji weryfikacyjnej staje wiceprezydent m. Poznania, Kiedacz, podnosząc, że wedle statutu Związku miast prawo reprezentowania na zjazdach posiadają „ustawowe przedstawicielstwa", które mają prawo wyznaczenia delegatów z grona Rad miejskich i Magistratów. Dlatego też komisja uznała za ważne mandaty członków prezydjum, natomiast nie uznała pozostałych mandatów. Wiceprezydent Rady m. Warszawy, adw. Wilczyński (Stron. Narod.) podnosi, że niema paragrafu w statucie m. Krakowa, który przewidywałby Radę przyboczną dla prezydjum miasta (Głosy na sali Ale niema też zakazu) Mówca broni stanowiska komisji weryfikacyjnej i protestuje przeciwko imputowaniu komisji tendencyi politycznych.

Powstaje zamieszanie, wśród którego przewodniczący poddaje wniosek komisji weryfikacyjnej pod głosowanie. Na sali rozlegają się liczne okrzyki, świadczące o tem, że zebrani nie orientują się, nad czem mają głosować. Próba głosowania zostaje dwukrotnie przerwana.

Poseł Pochmarski apeluje do prezydjum o jasne sformułowanie wniosków, nad któremi ma się odbyć głosowanie, poczem po wyjaśnieniu przewodniczącego komisji weryfikacyjnej, wiceprezydenta m. Warszawy Błędowskiego sprawy dwukrotnego głosowania na posiedzeniu komisji znaczna większość zjazdu wypowiada się za utrzymaniem ważności wszystkich 8-miu mandatów delegacji m. Krakowa.

Wreszcie zjazd uchwalił następujące dwie rezolucje:

W SPRAWIE FINANSÓW MIEJSKICH:

Zjazd Miast, stwierdzając dalsze pogorszenie się sytuacji finansowej miast i grożącą im z tego powodu dezorganizację gospodarki — wzywa Zarząd Związku do prowadzenia dalszych energicznych starań zarówno u Rządu jak i na terenie Parlamentu w kierunku przyspieszenia poprawy finansów miejskich po myśli uchwał zeszłorocznego Zebrania Ogólnego (Zjazdu Miast) w Warszawie, oraz w kierunku dostarczenia miastom środków na pokrycie wydatków, związanych z obowiązkiem prowadzenia na podstawie ustaw ewidencji i kontroli ruchu ludności, — tudzież w kierunku uchylenia nowonałożonego na gminy obowiązku bezpłatnego dostarczania mieszkań nauczycielom szkół powszechnych, względnie wypłacania im dodatków mieszkaniowych.

DELEGACI ŻYDOWSCY NA ZJEŹDZIE.

Zjazd obesłany był licznie przez żydowskich działaczy samorządowych, głównie z b. Kongresówki i z Kresów wschodnich.

W skład reprezentacji żydowskiej m. Warszawy na Zjazd wchodzą pp. wiceprezes Rady miejskiej Mayzel, ławnik b. sen. inż. Kerner, oraz radcy b. sen. Truskier, inż. Czerniakow, Ellenberg, Gutgeld, Steinowa z ugrupowań mieszczańskich, dalej z Bundu radcy Alter, Ehrlich i Iwińska, a Poalej Sjon lewicy r. Lew.

LISTY Z PARYŻA

Wizyta w paryskiem Hollywood

Do niedawna szczyciła się Ameryka niepodzielną hegemonją w dziedzinie filmu. Niewyczerpujące się środki pieniężne, przełomowe inowacje techniczne, niespotykana dotąd wszechstronność reklamy, no i genjalni reżyserzy — wszystko to ugruntowało zasłużoną sławę produkcji Nowego Świata. Zazdrosnem okiem śledzili tę niebywałą ewolucję konkurenci europejscy. W pierwszym rzędzie Francja, której ambicje na polu kulturalnem są niezaspokojone. Dzielni przedsiębiorcy z nad żółtej Sekwany zapragnęli krwawego odwetu. Wilk europejski musi pokazać swe kły. Punkt ciężkości dziesiątej muzy winien jaknajprędzej wrócić z powrotem na stary kontynent. W gwałtownem tempie poczęto tedy budować studja i wytwórnie, sprowadzać za drogie pieniądze uznanych i cenionych artystów, zakładać szkoły filmowe celem szybkiego wychowania zdolnego narybku. Jedynym szkopułem, nie do przezwyciężenia, był brak reżyserów, którzy genjalnie sforsowali bezkresne dale Oceanu, by osiąść w kapiącym od złota — Hollywood. Oglądnięto się przeto za pomocą. Ponad odwieczną nienawiść i wielkość pragnienia zemsty, ponad aktualne spory natury politycznej wyciągnęły firmy francuskie braterską dłoń do sąsiednich Niemiec i w ten sposób wbrew tradycji i za plecyma sterników nawy państwowej doszło do zawarcia zaczepno-odpornego przymierza, którego ostrze skierowane jest przeciw butnej krainie dolara. Wzajemna wymiana sił i składna pomoc walnie przyczyniły się do podniesienia poziomu artystycznego i wzmożenia tempa produkcji, która powoli poczyna dorównywać ideałom z za Oceanu, może już w najbliższych godzinach je prześcignie.

W każdym atoli razie stolica filmu francuskiego, Paryż, już dziś poszczycić się może największym na świecie kinoteatrem, wystawionym przez wytwórnię Gaumont-Franco-Film-Aubert. Z tej też racji dyrekcja spółki zaprosiła onegdaj reprezentantów prasy miejscowej i zagranicznej celem zwiedzenia przepięknego chramu sztuki filmowej, jakoteż rozległych studjów i fabryk pod Paryżem.

Nowy Gaumont-Palace jest bezwątpienia arcydziełem w swojem rodzaju. W złotawym tonie utrzymana widownia, o amerykańskich wymiarach 75 m. długości, a 40 szerokości, obejmuje niemniej i nie więcej tylko 6.400 foteli. I to tylko foteli, bo demokratyczni przedsiębiorcy nie chcieliby żadnego z widzów poniżać we własnych oczach. Dwanaście aparatów projekcyjnych słać będzie równocześnie fale świetlne na jedwabny ekran o podwójnych rozmiarach (6⅓×10, 40×6), przystosowanych do potrzeb niektórych arcydzieł filmowych. Specjalnie dobrany materjał ścian zapewnia doskonałą akustykę, co w danym wypadku było najtrudniejszym problemem do rozwiązania. Potężne dynamo, piętnastometrowej wysokości, zaopatruje widownię w destylowane powietrze, podziemnemi rurami doprowadzane pod każdy fotel. Rozległe korytarze okrężne gwarantują bezpieczeństwo widzów na wypadek pożaru lub paniki. Styl architektoniczny wnętrza i fasady opiera się na systemie modernistycznych bloków, kół i trójkątów.

Przy akompanjamencie ogłuszającego stuku młotów i zgrzytu wiercących świdrów udzielał tych informacyj, z podjum żelaznego trawersu, uprzejmy dyrektor 200 zebranym dziennikarzom. Nie należy się przeto dziwić, iż piękne „steno-dactylo“ paryskich dzienników niemile dotknięte były wiadomością, iż pan dyrektor nie będzie im mógł dostarczyć tekstu swej mowy, gdyż była ona „wyjątkowo“ improwizacją.

Po wszechstronnem obejrzeniu pałacu oczekujące auta przewiozły rozgadaną rzeszę do studjów.

Szeroki dziedziniec spełnia rolę rynku małego miasteczka filmowego, z którego gwieździstym szlakiem rozbiegają się na wsze strony wąskie i niedługie uliczki. Trudno niezmiernie zorjentować się w tym labiryncie, gdyż rozkład poszczególnych objektów zastosowany jest raczej do wymogów studjum, aniżeli niedyskretnej ciekawości zwiedzających. Niby gmach ratusza widnieje zdala wysoka hala, oparta na żelaznych słupach, której boki wyłożone są matowymi prostokątami szyb. Tam oto kierują naszą grupę zacni gospodarze. Ciemnym, długim korytarzem, zastawionym przeróżnymi gratami, o które co chwila inny korespondent obija swe czułe członki, klnąc na czem świat stoi, wzdłuż murów pokrytych specjalnie spreparowaną masą papendeklową wydostajemy się wreszcie do studjum Nr. 1.

Rozległy parkiet, przypominający okrągłem ograniczeniem arenę cyrkową, w tej chwili zasłany jest zrąbanymi pniami świerków, pękami gałęzi i workami zielonego sitowia. Rzesza milczących robotników, pod dowództwem energicznego reżysera, przygotowuje dekorację do najbliższego obrazu. Po kilku minutach wyrasta, jakby z pod ziemi, płóciany załom eleganckiej willi i fragment starannie utrzymanego parku. Dzięki umiejętnemu wykorzystaniu geometrji świetlnej i perspektywicznych krzywizn przestrzeni, nawet nam, wtajemniczonym już w arkana filmowych cudów, trudno uwierzyć, iż mamy tu do czynienia jedynie ze zręczną magją kwalifikowanego technika. A cóż dopiero, gdy błysną oczy olśniewających reflektorów, których promienie tysiącem iskier zamigotały na kroplach rosy zerwanych gałęzi a sztuczny wicher przeciągłym jękiem zawył między gęstwiną liści, pochylających się mrukliwym szumem w takt gwizdów wichury. Złudzenie rzeczywistości jest pełne, choć rzecz nie dzieje się na ekranie. Niestety niedano się nam długo zachwycać wspaniałą fantazmagorją, bo czas w atelier liczony jest na tysiące franków a próby w obecności gości dają haniebne rezultaty.

Ruszamy więc dalej. Czarne zygzaki napisów „silence, parlez doucement“, powtarzające się z regularnością pięciometrową zapowiadają bliskość studjum Nr. 2, przeznaczonego wyłącznie dla filmów dźwiękowych. Mały, niski pokoik grubo otapetowany, odcina filmujących artystów i czuły aparat od zgiełku i hałasu sąsiednich ubikacyj. Ze stropu zwisają równoległe rzędy potężnych jupiterów, ustawionych również po bokach sali. W kącie królewskie łoże, znane nam dobrze z filmu „Casanova“. Gruba powłoka kurzu i różnokolorowe plamy lakieru nie zezwalają na rozpoznanie właściwych kształtów. Na podłodze walają się porozrzucane szyszaki, połamane miecze i zardzewiałe zbroje. Mają nam one zasugerować przekonanie, iż przed chwilą przekroczyliśmy progi sali rycerskiej. Niestety, brud, nieporządek, przyprószone sieci zwisających pająków, blade oblicze obecnych, raczej przypominają tajemnicze jaskinie średniowiecznych alchemików. Filmuje się scenę zamkową z udziałem znanej artystki Komedji Francuskiej. Biedna blondynka, uśmiechem przez łzy (zaczerwienione od światła oczy, zalane są w tym momencie łzami) wita wchodzących. Męczennica sztuki. Z nad podpartego polanem drzewa połamanego stolika, imitującego inkrustowane biurko, wznosi się mały krucyfiks, którego olbrzymiemu cień na przeciwległej ścianie usiłują uchwycić zebrani operatorzy. Z nieubłaganą sumiennością zapalają co chwila inny reflektor, który oślnie

CLAUDE GEVEL

Złodziejka

Dnia tego pani de Basseto postanowiła ubrać się skromnie, ale wiedziała dobrze, że ze swoją imponującą powierzchownością, wysmukłą postacią i pięknemi złotemi włosami zawsze zwróci na siebie uwagę. Należała do kobiet, które wyglądają „bogato“ i w istocie była bogata... Wzięła największą ze swych ręcznych torebek i włożywszy kapelusz wyszła.. Samochód jej czekał na nią u wejścia. Podała szoferowi adres wielkiego magazynu.

W chwili, gdy ruszało auto, nadbiegł portjer i podał jej paczkę, z rogu której wyzierał bilet wizytowy. Pani de Basseto rzuciła ją obok, siebie lecz wzięła ponownie do ręki, odłożyła znowu, a wkońcu otworzyła: była to bombonierka z kasztanami w cukrze. I znowu pani de Basseto westchnęła, zamknęła pudełko od chwili znowu i nie opierając się więcej, wydobyła jeden kasztan i zamknąwszy oczy, delektowała się nim. Lecz potem wzięła i zjadła jeszcze jeden drugi, trzeci. I wówczas półgłosem wypowiedziała tajemnicze wyrazy:

— Nie powinnam już wahać się!

Samochód zatrzymał się przed magazynem „Le Bonheur des Dames“.

Wysiadła, udała się do działu perfumeryjnego, lecz nic nie kupiła i już kierowała się do wyjścia, gdy namyśliła się i z najbliższego kontuarku, zawalonego stosem różnokolorowych pończoch,, wzięła jedną parę, nie troszcząc się o wielkość, barwę i gatunek i schowała ją do morowej torebki, na której skrzył się monogram z brylantów... Znieruchomiała na chwilę w oczekiwaniu jakiegoś głosu lub okrzyku... Nic... Ręce jej drżały, nogi uginały się pod nią...

Znienacka przypomniała sobie szczegół, usłyszany dawniej: nigdy nie zatrzymują klientek we wnętrzu magazynu. Wyszła, oczekując wciąż dotknięcia brutalnej dłoni na swem ramieniu... i znowu nic... Wsiadła do swego auta i opadła na poduszki, bezsilna, powalona przeżytem wzruszeniem, które jednak nie wydawało jej się przykre. Dla podtrzymania sił zapewnie, zjadła — jeden po drugim, w szybkiem tempie pięć kasztanów.

Nazajutrz odbyła się podobna wyprawa z tą różnicą, że tym razem kasztany zostały zastąpione przez bomby z wiśniami — nowy dar jednego z jej licznych wielbicieli a zamiast pończoch jedwabnych w torebce niezwykłej klientki ukryła się para rękawiczek.

Dnia następnego przyszła kolej — na kolczyki ze strassów i na karmelki. Czwartego po południa po pralinkach, odwaga pani de Basseto wzmogła się i zginęły z magazynu trzy kupony crepe de Chine.

Była to zresztą dziwna złodziejka, która z dniem każdym stawała się mniej ostrożna i opuszczała magazyn sarkając, jakby niezadowolona, że zeń wychodzi bezkarnie.

Dnia piątego niewinne migdały w cukrze i lis srebrny, którego pyszczek wystawał wyzywająco z jednej strony mufki p. de Basseto, gdy ogon zwisał z drugiej, w końcu wywołały oczekiwany rezultat i inspektor we fraku i białym krawacie za drzwiami magazynu poprosił panią de Basseto, by poszła za nim, czemu nie opierała się wcale. Przed komisarzem policji zeznała odrazu, że kradzież jest dla niej dziwaczną przyjemnością i że wszystkie skradzione w ostatnich czasach przedmioty przechowuje w szufladzie komody sypialni.

Zaaresztowanie pani de Basseto za kradzież w sposób niezwykły poruszyło koło jej licznych znajomych. Nie dawano wiary pogłoskom. Telefonowano, zaciągano informacyj. Znajomy adwokat chciał podjąć się obrony. Lekarz jej domowy chciał jej wystawić świadectwo o pewnej anormalności umysłowej.

Pani de Basseto jednak odsunęła zarówno pomoc prawną jak i naukową. Oświadczyła, że nie życzy sobie obrony, a pragnie jedynie, by rozprawa sądowa odbyła się jak najprędzej; było to jedynie ustępstwo jakie jej okazano.

Przed sądem podkreśliła raz jeszcze niezrównane zadowolenie, jakiego dostarczała jej emocja przy kradzieży i dała do zrozumienia, że tylko pobyt w więzieniu mógłby ją wyle

wającą falą światła oblewa pobliski (sztuczny naturalnie) mur zamczyska, no i... rozwarte oczy wściekłych dziennikarzy. Uciekamy najbliższym otworem, drzwiami bowiem tego nazwać nie można, oślepieni, wyciągniętymi dłońmi szukając przejścia pośród, rozciągniętych na naszej drodze, sznurów. Goni nas radosny śmiech artystów, reżysera i pomocników. Osiągnąwszy bezpieczną przystań, piękne dziennikarki paryskie (ach, gdybyż takie były w Polsce! wzdycha dość głośno, postępujący za nimi koresponden warszawskiego organu sanacji) zgrabnemi dłońmi dobywają srebrnych puderniczek, by mgłą pudru zatrzeć ślady niefortunnej wizyty. Zaklinają się przytem na wszystkie świętości, iż wobec takich męczarni rezygnują już z góry z karjery filmowej. Nie chce jednak zrezygnować z naszego towarzystwa usłużnej Cicerone Gaumountu i wiedzie zaciekawioną gromadkę do przestrzennych, słonecznych sal warsztatów i fabryk przedsiębiorstwa. Po kolei objaśnia wszelkie fazy produkcji od preparacji negatywu począwszy a skończywszy na oczyszczonych, pociętych kopjach gotowych do wysyłki. Z dumą wskazuje na wynalazki inżynierów i techników francuskich na polu filmu dźwiękowego, które w najbliższej przyszłości zapewnić mu mają zwycięstwo nad potężnym rywalem amerykańskim.

Tradycyjnym finałem pouczającej wizyty w paryskiem Hollywood było wychylenie kieliszka wybornego szampana za niedaleki już trjumf Europy nad dufną wszechwładzą Nowego Świata...

Paryż, w lutym. **Dr. T. Bienenstock**

Nowa stolica Indyj

Donieśliśmy już, że w tych dniach odbyło się poświęcenie Nowego Delhi (New Delhi) jako nowej stolicy Indyj. Jeszcze w r. 1911 wyłoniła się myśl, by przenieść stolicę Indyj z Kalkuty do starego miasta Delhi. Wiele przemawiało za tą koncepcją. Przedewszystkiem Kalkuta leżąca w bagnistej delcie Gangesu, ma klimat malaryczny. Wprawdzie wicekról Indyj pół roku przebywał we wspaniałej rezydencji letniej Simla, ale przecież musiał przez kilka miesięcy przebywać w Kalkucie. Pozatem jest Kalkuta największem miastem Indyj, jedynem wielkiem miastem, w którem mieści się równocześnie centrum tak ruchu robotniczo-radykalnego jak i rewoltujących żywiołów nacjonalistycznych. Stara rezydencja Delhi znajdująca się o 1500 klm. powyżej Kalkuty posiada przedewszystkiem wspaniały klimat, a powtóre znajduje się na granicy zamieszkałych przez Hidusów „zjednoczonych prowincyj“ oraz mahometańskiego Pendżabu i kilku wielkich ksiąstw indyjskich. Wszystkie więc decydujące siły Indyj schodzą się tutaj niejako razem.

Mimo to ostrzegano Anglję przed przeniesieniem rezydencji z Kalkuty, uważając to za początek końca rządów angielskich w Indjach. Anglja nie zważała jednak na te protesty, chcąc właśnie przenieść stolicę z Kalkuty do Delhi, by wydostać się z obrębu ciągłych demonstracyj. Budowę nowej stolicy rozpoczęto w roku 1912 a ukończono w r. 1931 tj. w momencie w którym wrócili z Londynu delegaci hinduscy z konferencji „okrągłego stołu“.

Nowa stolica zbudowana jest tak samo jak nowa stolica Australji, Canberra. „New Delhi“ leży o kilka kilometrów od Delhi. Całe miasto przecina wspaniała „ulica Królewska“. Po obu stronach leżą olbrzymie gmachy rządowe. Ulicę zamyka pałac wicekróla, a obok niego znajduje się nowy gmach parlamentu indyjskiego. Domy urzędników znajdują się w pięknych ogrodach, jednem słowem, zbudowano małe, ale wzorowe miasto. Wszędzie są ogrody, w których ukrywają się wille, a poza gazownią i elektrownią, oraz drukarniami wielkich dzienników, które przeniosły się do Nowego Delhi, niema żadnych fabryk, tak samo zresztą jak w Canberra.

BERNARD SINGER Przedruk wzbroniony

Podróż do Rosji sowieckiej

XXIII. Teatr w Moskwie („Dwor“)

Jednem z najważniejszych zagadnień „piatiletki“ jest zagadnienie kolektywizacji wsi. Wieś zbiorowa o wspólnej gospodarce, na miejsce wsi złożonej z kilkuset gospodarzy (jedinoliczników), wieś zmechanizowana, z najnowocześniejszą gospodarką rolną bez różnic klasowych wewnątrz (to znaczy bez kułaka, sieredniaka i biedniaka), oto ideał „piatiletki“. Socjalizacja ma objąć nietylko miasta, ale i wieś.

O zdobycie tej wsi toczy się walka na różnych frontach. Należy dowieźć odpowiednią ilość maszyn, zaopatrzyć specjalne budowle dostosowane do zbiorowej gospodarki, dostarczyć kredyty nowej gospodarce rolnej, a nadewszystko przekonać wieś o konieczności kolektywu, o dodatnich jego cechach.

Rozwija się przeto agitacja na różne sposoby. W pierwszym rzędzie wskazuje się na kułaka, jako klasowego wroga reszty wsi i przeciwnika kolektywizacji. Walka toczy się również na tak zwanym kulturalnym froncie: książka, kino, teatr musi spopularyzować we wsi ideę kolektywu.

W ciągu ostatnich dwóch lat artyści teatrów moskiewskich zostali zmobilizowani dla propagandy kolektywizacji, jeżdżą oni po wsiach, przybywają na zjazdy chłopskie z specjalnym repertuarem, poświęconym opisowi wsi, z którego wynika, że jedynie wieś skolektywizowana może podnieść dobrobyt chłopów.

Niedawno wróciła trupa teatru w Moskwie z objazdu wsi i postanowiła wystawić w stolicy jeden z utworów granych w czasie objazdu. Tematem dramatu jest walka o kolektywizację.

Do wsi wraca żołnierz armji czerwonej. W koszarach nauczył się zęby czyścić codziennie szczotką, tam go również nauczono montować radjo. „Politruk“ (polityczny kierownik) uświadomił go w koszarach, że jedynie planowa i społeczna gospodarka przyczynią się do usunięcia nędzy ze wsi. Chce zaszczepić te same idee na terenie wsi. Zmontował radjo. Na nowych podstawach karmi krowę i prowadzi gospodarkę rolną, namawia „biedniaków“ wsi oraz „sieredniaków“ do założenia kooperatywy rolnej. Jest pełen optymizmu i entuzjazmu, choć napotyka na opór wsi. Kułak organizuje przeciwko niemu zależnych od siebie chłopów. Prócz walki we wsi dotknął go nowy cios, dowiedział się, że żona zdradzała go w czasie jego nieobecności. Ma jakieś dowody, że zdradza go i obecnie. Budzi się w nim chłop, rodzi się odziedziczone prawo własności i chęć zemsty, ale przypomina sobie, że i w wojsku bywało wszelako, że zdradzał również, że jedynem wyjściem może być rozbrat. Niech żona opuści dom, niech pracuje gdzieindziej.

Bronią żony i jej praw kułacy. Kompromitują go w „Sielsowiecie“, domagają się od niego, by zwrócił żonie część dobytku, do którego ma ona zresztą prawo. Przed oczyma widza przesuwa się szereg starych chłopów, przypominających żołnierzowi armji czerwonej prawo boże. Zerkają podejrzliwie w stronę dziewczyny, którą wynajął żołnierz, dla utrzymania należytej gospodarki.

W czasie tych walk dochodzi do nieporozumień między żołnierzem a resztą kolektywu. Zarzucają mu, że chce się zanadto wysuwać naprzód, że narzuca kolektywowi własną fantazję, że nie umie podporządkować się woli zbiorowości.

Dziewczyna, którą poznał, jest komsomołką. Pracowała w zakładzie fabrycznym, dotrzymuje mu w pracy kroku na roli, strzeże należycie ogrodu warzywnego i budzi mocniejsze uczucia w byłym żołnierzu. Prowadzi z nim dyskusje zasadnicze o konieczności podporządkowania się kolektywowi, zmusza go do przeproszenia się z biedniakami. Rozmowa toczy się podczas pracy w ogrodzie. Ona stoi na wzgórzu wśród rzędu kwiatów, on na dole naprawia części maszyny rolniczej.

Doszło do zgody. Matactwo zostało wykryte. Wieś w większości swojej jest skolektywizowana. Praca na roli wre. Przewodniczący kolektywu, były żołnierz, wyjechał właśnie do powiatu, by załatwić sprawę dostawy maszyn. Wieś oczekuje go z natężeniem. Sprawy są bowiem pilne. Gdzieś zdala rozlegają się strzały. Ktoś podstawiony przez kułaka strzelał i zranił go lekko. Kolektywiści witają go entuzjastycznie. Pada mu w objęcia dziewczyna wzięta do pomocy. Odtąd jest jego żoną. Jutro pójdą do Zagsu (zapis aktów stanu cywilnego). Droga do zwycięstwa jest otwarta. Kolektyw przezwyciężył sprzeciw kułaków, dał sobie radę z przesądami chłopstwa.

Taką jest treść utworu. Natury bohaterów są mało skomplikowane, niema długich rozmów na temat uczuć. Główny bohater, były żołnierz, noszący jeszcze hełm czerwonoarmiejca, jest raczej figurą wymyśloną, wstawioną, dla wygłoszenia odpowiednich haseł niż postacią realną. Przypomina on Prawdina z „Niedorosla Fon-Wizina“. Mówi głośno, ma dykcję dobrą. Gdy oburza się, uderza mocno w stół, głos jego rozbrzmiewa dźwięcznie po całej sali, ale nie ma żadnych cech żywej postaci. Wyidealizowana jest również postać drugiej żony byłego żołnierza.

Sceny zbiorowe, przyjęcie u byłego żołnierza, djalogi chłopów dają jednak wierny przekrój wsi. Dodać należy, że dekoracje są nadzwyczaj pomysłowe; ogród warzywny, pola i łąki, na scenie dają zupełne złudzenie rzeczywistości.

Utwór ten, wywołujący wiele zastrzeżeń wśród słuchaczy w mieście, cieszył się szczególnym powodzeniem, jak mnie informowano, na wsi. Bohatera czerwonego żołnierza młodzież oklaskiwała gorąco. Końcową scenę przyjmowano entuzjastycznie. Zresztą dramat ten ma cel określony: chodzi nie o zaagitowanie miasta, lecz zdobycie wsi. Środki artystyczne są przeto odmienne i więcej uproszczone.

(D. c. n.)

czyć i odzwyczaić od brzydkiego nałogu.

Tegoż zdania byli także sędziowie. Uznali, że jedynie surowa kara uratować będzie mogła tę niezwykłą złodziejkę. Skazano panią de Basseto na trzy miesiące więzienia. Przyjęła wyrok z uprzejmym, świadomym uśmiechem.

W ciągu tych trzech miesięcy uchylała się uporczywie od przyjmowania wizyt. Jednak po wypuszczeniu na wolność, natychmiast wydała wieczór, który cieszył się ogromną frekwencją.

Ukazała się gościom dopiero, gdy wszyscy byli już zebrani. Weszła na małą estradę i odrzucając z ramion gronostajowy płaszcz ukazała się w dekoltowanej głęboko sukni z białego atłasu, szczelnie okrywającej jej ciało.

Nigdy jeszcze nie była tak piękną — linja jej, dawniej zlekka skażona początkiem tuszy, powróciła do dawnej wysmukłości. Wśród ciszy odezwała się p. de Basseto:

— Drodzy państwo, spójrzcie na mnie i powiedzcie mi, jak wyglądam?

Odezwał się chór uwielbienia.

W odpowiedzi pani de Basseto ciągnęła:

— A teraz udzielę wam wytłumaczenia... Tyłam, moi drodzy a jestem tak łakoma, że nie dopilnowałabym żadnej djety... A więc, czy nie postąpiłam słusznie uciekając się do jedynego sposobu pewnego, by skazano mnie, i zmuszono siłą do kuracji odtłuszczającej?

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 23 LUTEGO.

Kraków (313) 11,40 Przegl. prasy. PAT. 11,58 Sygnał, Hejnał, 12,10 Gramof. 13,10 Kom. meteor. 14,30 „Rozmowa lekarza z matką“ — Dr. W. Jasiński, 15 Kom. gosp. 15,35 Przegl. komunik. 15,50 Lekcja j. franc. 16,15 Dla dzieci, 16,45 Gramof. 17,15 Odczyt pt. „Wojna w literaturze poszczególnych narodów“ wygł. Dr Z. Dygulski, 17,45 Muz. lekka z kawiarni „Gastronomja“, 18,45 Rozmait. Komun. 19,10 „Skrz.“ i giełda roln. 19,25 Gramof. 19,40 Dziennik prasowy, 19,55 „Najnowsze wydawnictwa“ omówi Dr. A. Bar, 20,15 Odczyt muz. 20,45 Operetka Leo Falla: „Słowik hiszpański“. W wykon. P. R., 22,50 Komun. 23 Muz. tan.

Katowice (408,7) 11,40 PAT. 11,58 Sygnał, Hejnał, 12,10 Gramof. 13,10 Kom. meteor. 14,30 Djalog z Wilna (p. Kraków), 15 Kom. gosp. 15,20 Komun. 15.50 Lekcja j. franc 16.15 Dla dzieci, 16.45 Gram. 17,15 Odczyt, 17,45 Muz. lekka, 18,45 D. c. powieści, 19 Rozmait. 19,15 Pogadanka dla rolników, 19,40 Dziennik prasowy, 19,55 Komun. 20 Wśród książek, 20,15 Odczyt, 20,45 Operetka (p. Kraków), 22,50 Kom. meteor. 23 Muz. tan.

Wiedeń (516,3) 15.20, 19,30, 21,50 Muz.

Budapeszt (550,5) 9,15, 12,05, 19,25, 21,45, 22,50 Muz.

Königswusterhausen (1635) 16,30 Muz. 20,30 Muz. tan.

LEKARZ DOMOWY
DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Sen i bezsenność

Co to jest sen? Jest to jedna z wielu funkcyj życiowych naszego organizmu, nad której badaniem biedzili się uczeni i nie znaleźli należytego wyjaśnienia.

Istnieją różne hipotezy, tłumaczące istotę snu, żadna jednak nie znalazła dotąd potwierdzenia.

Najbardziej rozpowszechniona jest teorja, która powiada: nasz codzienny sen jest zjawiskiem zupełnie podobnem do snu w narkozie. W ciągu dnia skutkiem pracy mięśniowej gromadzą się w ustroju różne trujące produkty przemiany materji, które działają podobnie jak narkotyki. Człowiek więc śpi, ponieważ codziennie preparuje sobie narkotyk! W myśl tej teorji sen byłby więc wynikiem autointoksykacji, samozatrucia ustroju.

Potwierdzają to spostrzeżenia kliniczne. A mianowicie w pewnych stanach ciężkiego zatrucia ustroju, występującego w cukrzycy lub t. zw. mocznicy, przychodzi do śpiączki, comu, która w tych wypadkach powstaje skutkiem działania na ośrodki mózgowe kwaśnych produktów, wytworzonych w organiźmie z powodu wadliwej przemiany materji. Eksperymenta na zwierzętach, które zmuszano do wysiłków fizycznych, wykazały istotnie wytwarzanie się trujących związków. Dotąd jednak nie zbadano bliżej budowy chemicznej, ani działania fizjologicznego tych związków.

Początkowo sądzono, że przyczyną snu jest samozatrucie ustroju kwasem mlekowym, który wytwarza się w ustroju wskutek pracy mięśniowej. Gdyby tak jednak było, możnaby poprostu wywołać sen przez zażycie kwasu mlekowego. Eksperyment nie potwierdził tego i hipoteza ta musiała upaść.

Niemniej faktem jest, że samozatrucie istotnie zachodzi, aczkolwiek chemizmu tej sprawy bliżej nie znamy. Podczas snu te trujące substancje zostają wydalane. Ustrój lepiej znosi głód, niż absolutną bezsenność. Zwierzę, któremu nie damy usnąć, ginie wśród objawów ciężkiego zatrucia.

Teorja ta ma b. wielu zwolenników, nie tłumaczy jednak wszystkich zjawisk. Wiadomo powszechnie, że ludzie przepracowani, przemęczeni często nie mogą zasnąć. Z drugiej strony ludzie bezsenni, szukając zmęczenia w pracy fizycznej, mimo to nie osiągają zamierzonego skutku. A dalej, są ludzie, którzy wcale się nie męczą, nie pracują fizycznie, ani umysłowo, a mają b. dobry i głęboki sen. Są znów tacy, którzy b. dużo pracują, muszą się zadowolnić krótkim snem, a mimo to czują się dobrze. Widocznie oprócz zmęczenia działają jeszcze inne czynniki. Niektórzy fizjologowie stwierdzili, że aby sen wystąpił, konieczna jest anemja, zmniejszenie dopływu krwi do mózgu. Równocześnie zwiększa się wtedy dopływ krwi do naczyń skórnych, które ulegają rozszerzeniu. Odczuwa się to jako miłe ciepło i to jest rzeczywiście warunkiem zdrowego, głębokiego snu. Zimno, nie pozwalające rozszerzyć się naczyniom skórnym, uniemożliwia zaśnięcie.

Oprócz przytoczonych teoryj, chemicznej i vasomotorycznej (naczyniioruchomej) jest jeszcze trzecia teorja, która rozwiązuje problem snu działaniem sił duchowych. I rzeczywiście nie można wykluczyć i czynnika psychicznego w mechaniźmie snu. Każdy zapewne nieraz zaobserwował, że nudny odczyt, nudna sztuka w kinie lub teatrze wprawia nas w senność. Usiłowanie skoncentrowania uwagi na czemś, co nas nie interesuje, wywołuje uczucie senności. Na czem to polega? Otóż autor tej hipotezy, uczeń Freuda, wychodzi z założenia, że w naszej jaźni walczą ze sobą dwie istoty, że żyjemy w dwu światach: świadomości i podświadomości. Kultura, sztuka, moralność, prawo, panują w wyższych centrach naszej świadomości. Prócz tego są w nas odziedziczone ciemne instynkta, drzemiące w naszej podświadomości. Gdy w tej walce między człowiekiem kultury, a człowiekiem pierwotnym zwycięża w nas ten ostatni — występuje sen. Bezsenność zaś zjawia się wtedy, gdy świadomość nasza jest silniej „naładowana“ afektami, zainteresowaniami, niż podświadomość. Ludzie wysoko intelektualni śpią b. mało. Tak samo ludzie, którzy mają wielkie troski, a więc bardzo zainteresowani wydarzeniami życia na jawie, cierpią z tego powodu na bezsenność.

Jak widzimy, każda z tych teoryj zawiera ziarna prawdy, aczkolwiek żadna kwestji nie rozwiązuje. Niemniej możemy na tej podstawie wyciągnąć wnioski co do higjeny snu.

Jak długo człowiek powinien spać? Przyjął się pewien szablon: 8 godzin na dobę. Tymczasem tak, jak różną jest indywidualność każdego człowieka, tak samo różną jest indywidualna potrzeba snu. Są ludzie, którym wystarcza 6 godzin snu, są inni, którym 8 godzin jest za mało. Ogólnie poza pewnemi wyjątkami, można powiedzieć, że pracownicy umysłowi mniej potrzebują snu, niż pracujący fizycznie. W młodości potrzeba snu jest większa, niż w starszym wieku. Nie należy spać za krótko, bo prowadzi to do znużenia i wyczerpania organizmu, ani za długo, bo pociąga to za sobą zastój w różnych organach, rozleniwienie przemiany materji.

Okres powojenny m. in. sprowadził plagę bezsenności. Wystarczy choćby przeczytać spis wszystkich środków nasennych, aby się zorjentować, jak bardzo to cierpienie jest rozpowszechnione i jak słabą jest skuteczność tych środków.

Często ludzie cierpiący na bezsenność kładą się do łóżka z dręczącą obawą, że nie będą mogli zasnąć. Tymczasem ta samoobserwacja przeszkadza fizjologicznemu procesowi zaśnięcia. Wtedy uciekają się do środków nasennych i zło się pogarsza. Organizm bowiem przyzwyczaja się do nich. Tak, że trzeba dawki wciąż podwyższać, a mimo to niezawsze działają. Przytem środki te są mniej lub więcej trujące i zażywane w ciągu dłuższego czasu, prowadzą do chronicznego zatrucia organizmu. Najbardziej cierpi na tem system nerwowy.

Środki nasenne mają rację bytu tylko w wypadkach ostrych chorób, gdy np. silny ból nie pozwala organizmowi, i tak już wymęczonemu chorobą, usnąć.

Najlepszym środkiem nasennym jest higjeniczny tryb życia. Luźne ubranie, nie utrudniające krążenie krwi (na szczęście czasy, kiedy młode panny spały w sznurówkach, dla uzyskania pięknej figury należą już do przeszłości!), ciepłe łóżko, dobrze wietrzony, chłodny pokój sypialny i pogoda myśli, oto konieczne warunki spokojnego i głębokiego snu.

Sala Wallersteinówna.

Odpowiedzi redakcji

STAŁA CZYTELNICZKA Z CHZANOWA M. G.: Środka chemicznego, usuwającego włosy raz na zawsze, medycyna nie zna; musimy się zadawalać środkami, działającemi tylko na przeciąg kilku dni, jak naprzykład krem, o którym Pani wspomina. Jeżeli jednak ilość włosów nie jest nadmiernie duża, to można je usunąć przy pomocy elektrolizy lub diatermji. — 20-LETNIA REFERENTKA Ż. F. N.: Na pytania Pani odpowiedzieć można tylko i wyłącznie po zbadaniu przez lekarza chorób gardła. — LUSIENKA: 1) Soda w małej ilości użyta do mycia tłustych włosów, nie może im zaszkodzić. Innej rady nie znamy. — 2) Częste gorące kąpiele; mydło siarczane; po kąpieli krem lanolinowy. — NIESZCZĘŚLIWA: Patrz „Stała czytelniczka z Chrzanowa M. G.“. Pozatem można jeszcze utleniać włosy perhydrolem w maści i uczynić je w ten sposób mniej widoczne. — CZYTELNICZKA Z RZESZOWA: Zmywać pocące się partje skóry rano i wieczór wodą z octem, a następnie obficie pudrować zasypką z tannoiformem (na receptę lekarza). Omijać jednak należy miejsca o uszkodzonym naskórku aż do chwili pokrycia się tychże normalną, zdrową, nieuszkodzoną skórą. — UCZENICA G. S.: 1) Kapać ręce naprzemian po kilka minut w gorącej i zimnej wodzie; na noc maść ichtyolowo—kamforowa (za receptą). Na ulicę obszerne rękawiczki włóczkowe. — 2) Każda maść przeciw piegom powoduje łuszczenie się cery. — 3) Wymaga obejrzenia. — 4) Przed wyjściem z domu pokryć nos warstewką pudru, który chroni skórę przed zimnem. — 5) W każdej aptece znajdzie Pani szereg odpowiednich środków. — REC[illegible] Proszę zastosować się do rady udzielonej „Czytelniczce z Rzeszowa“. — STAŁY CZYTELNIK „N. D.“: Należy usunąć włosy nożyczkami i przez 3 dni smarować dane miejsce szarą maścią a czwartego dnia wykąpać się w gorącej wodzie. Wobec jednak zapalenia skóry, o którem Pan wspomina, lepiej najpierw na małym kawałeczku skóry wypróbować czy znosi tę maść. — ABONENTKA 54-LETNIA: Wskazane uregulowanie wypróżnień, gorące kąpiele nóg, a nadto może Pani zapytać Swego lekarza stałego, czy nie uważałby za pożądane zaordynować Pani preparatów jajnikowych (thelygani lub ovoglandolu). — STAŁY ABONENT M. K., KRAKÓW: Odpowiedź bez opukania i osłuchania serca — niemożliwa. — BARDZO ZMARTWIONA: Codziennie rano wcierać w skórę głowy pomiędzy włosy spirytus salicylowy; ponadto przynajmniej raz na tydzień naświetlać głowę lampą kwarcową. Wobec tłustości włosów, o której Pani wspomina, — należy przypuszczać, że przyczyną jest cierpienie zwane „łojotokiem“. — WASZA ODDANA CZYTELNICZKA L. 22: 1) Proszę zapytać Swego stałego lekarza, czy nie uważałby za wskazane przepisać Pani „eumenolu“? — 2) O obawie niema mowy; jest jednak dziwne, że dotychczas po 10 miesiącach, jeszcze do tego nie przyszło. Badanie ginekologiczne mogłoby tę kwestję wyjaśnić. — STRASZLIWIE CIERPIĄCA: Jeśli przyczyną nie jest ciąża, (o czem Pani w liście Swym nie wspomina wcale), w takim razie niema powodu do rozpaczy. Zdarza się to z powodu niedokrewności, zaburzeń w funkcjonowaniu jajników i t. d. I tu musimy powtórzyć, że tylko badanie ginekologiczne może sprawę wyjaśnić. — A. W.: 1) Dieta bezmięsna, tak samo i bez ryb; wolno jeść nabiał, jaja, jarzyny, chleb, owoce, potrawy mączne i tłuszcze. Ponadto pić w małych ilościach, a częściej wody alkaliczne (szczawnicka, bilińska lub Vichy). Używać dużo ruchu; masaż. — 2) Wypadanie włosów obfite nie jest jeszcze w wieku Pani zjawiskiem naturalnem. Proszę się zastosować do rad udzielonych „Bardzo zmartwionej“. — PIEGOWATA Z B.: Najlepiej smarować maścią z perhydrolem lub sublimatem (na receptę lekarza). — ZNAK ZAPYTANIA???: 1) Nie uważamy myśli Pani za tak okropne, jak się to Pani wydaje. Są to — w mniejszem lub większem nasileniu — marzenia pragnienia każdej dojrzałej kobiety, a taką Pani już jest. — 2) Upławy mogą być następstwem niedokrewności; zatem przemawiałyby również i zawroty głowy, o których Pani wspomina. — 3) Są to sprawy, o których publicznie, na łamach dziennika rozprawiać nie możemy.

RZECZY CIEKAWE

W najstarszej republice Europy

Najstarsza i najmniejsza republika, istniejąca od 12 stulecia w Pirenejach, miniaturowa Andorra, zagrożoną jest w swej malowniczości: można się obawiać, że zatraci swój średniowieczny urok. Jak donoszą gazety francuskie i hiszpańskie, ma tam być wkrótce założony pierwszy kinematograf, pierwszy bank i nawet stacja lotnicza.

Rzadko który z mieszkańców Andorry widział obraz filmowy, bo rzadko który wyjeżdżał poza granice swej ojczyzny, którą przejść można wszerz i wzdłuż w ciągu 6 godzin.

Od piętnastu czy dwudziestu lat różne syndykaty próbowały wykorzystać możliwości Andorry. Chciano założyć tu ruletkę i stworzyć nowe Monte Carlo, myślano o wyzyskaniu skarbów mineralnych, lub też siły wodnej tej górzystej krainy. Wszystkie te projekta rozbiły się o kamienny opór Andorczyków. Od wieków utrzymując się z uprawy roli i przemytnictwa, mieszkańcy Andorry są przeciwnikami wszelkich inowacyj i wygnali niedawno śmiałka, który chciał tu założyć dziennik. Czego nie zdziałali obcy, to udało się Andorczykom, którzy zwiedzili kawał świata. Przyszli oni do przekonania, że zużyć trzeba zmarnowane siły wodne i tak powstała pierwsza stacja elektryczna. Wznoszące się na poszarpanych turniach malownicze miasteczka andorskie świecą teraz po nocach jak robaczki świętojańskie. Pierwszy krok poprowadził do dalszych i teraz już buduje się kina w Andorze.

Z Francji do Andorry niema drogi samochodowej a nawet z Hiszpanji dojście jest niełatwe. Trudności te usunąć ma samolot. Dziś stolica Andorry, La Viella, szczycąca się 160 budynkami, posiadła już... siedem aparatów radjowych.

Paryż — oazą ciszy?

W Paryżu powołano do życia specjalną komisję komunikacyjną, która ma się zająć przeprowadzeniem „reformy" ruchu ulicznego, odznaczającego się niezwykłym zgiełkiem i hałasem.

Życie uliczne Paryża — to istne piekło w porównaniu z ulicami Berlina czy Londynu, a nawet New-Yorku. Szczególny hałas i zamęt sprawiają autobusy paryskie; zgrzyt ich przy hamowaniu kół może wyprowadzić z równowagi najmocniejsze nerwy. Ruch samochodowy w Berlinie — a nawet New Yorku — to istny „raj spokoju" w porównaniu z Paryżem. Tam jest on uregulowany i wtłoczony w pewne normy, tutaj panuje pod tym względem zupełny chaos i ...hałas. Wprawdzie szoferzy paryscy umieją świetnie jechać (ilość wypadków jest minimalna) i dzierżą na tem polu palmę pierwszeństwa, ale z drugiej strony ruch automobilowy w stolicy świata pozostawia ogromnie dużo do życzenia, jeśli chodzi o jego spokój i organizację.

Teraz właśnie powołano do życia specjalną komisję komunikacyjną, która zajmuje się opracowaniem reformy ruchu ulicznego. Odnośny raport został już przedłożony prefektowi policji. Komisja stwierdza, że z ulic Paryża należy usunąć setki najrozmaitszych dźwięków. Powołuje się przytem na opinję wybitnych lekarzy; oświadczyli oni, iż zbyteczny hałas w wielkich miastach jest jednem z największych niebezpieczeństw dla nerwów.

Komisja uważa, że przyczyna tego zbytecznego hałasu ulicznego tkwi przeważnie w niedostatecznem przygotowaniu i zręczności szoferów. Szofer, któremu hamulec przy każdym użyciu zgrzyta i piszczy nie jest dostatecznie przygotowany do swojej pracy: albo nie umie jechać, albo maszyna jego szwankuje.

Oprócz ruchu samochodowego dużo hałasu sprawiają syreny aut zbyt przeraźliwe lub zbyt często używane. Tak samo komisja uważa za konieczne ujęcie w pewne normy gramofonów i głośników radjowych. Komisja ma nadzieję, że po przeprowadzeniu tych „reform" Paryż stanie się „oazą ciszy" na tle piekielnego zgiełku współczesnej cywilizacji.

TEATRY ŚWIETLNE DŹWIĘKOWE

APOLLO: „Za Oceanem" (Maurice Chevalier).
SZTUKA: „Złodziej miłości".
WANDA: „Quo Vadis" (Emil Jannings).
UCIECHA: „Niebezpieczny romans" (B. Amann, B. Samborski, Z. Pogorzelska, E. Bodo, K. Krukowski, A. Dymsza).

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

WARSZAWA: „Uroda życia" St. Żeromskiego oraz wyst. artystów rewji „Zielony Ptak".
CORSO: „Indyjski grobowiec" (Konrad Veidt, Mia May, B. Götzke, Lya de Putti).

DZIAŁ SPORTOWY

Pod redakcją Dra HENRYKA LESERA

Z działalności sekcji narciarskiej Z. K. S. Makkabi (Kraków)

Rok bieżący jest przełomowym w działalności naszej sekcji. Nie ograniczamy bowiem naszej pracy do nauczania i wyprowadzania na śnieg początkujących, ale dysponując już licznemi kadrami zaawansowanych narciarzy, wyszkolonymi w ciągu dotychczasowych 2 lat działalności, staramy się umożliwić im wykorzystanie ich umiejętności zarówno w turystyce, jak i w wyczynach czysto sportowych.

Nie zaniedbując tak zasadniczej rzeczy, jak obozy narciarskie i kursy dla początkujących, czego najlepszym dowodem obóz w Rajczy, z liczbą uczestników 90 osób i obóz w Krynicy (przeszło 80 uczestników), wytyczyliśmy sobie między innemi następujący nowy cel: przyzwyczaić narciarzy do stałych wycieczek weekendowych. Wyrobić poczucie, że atmosfera miasta jest duszną, że w mieście tak czy tak przez sobotę i niedzielę trzeba coś pieniędzy wydać, conajmniej tyle, co na wycieczki, że zatem lepiej niż w knajpie lub w kinie spędzić ten czas na śniegu, w górach. Powiodło się nam to w całej pełni. Podzieliliśmy naszych członków na grupy według zaawansowania w jeździe i co niedzielę organizujemy dalsze wycieczki. Z dumą stwierdzić możemy, że cieszą się one nadspodziewaną frekwencją.

W dniu 25 stycznia urządzono wycieczkę dla niezaawansowanych przez Suchą na Magórkę. Prowadził Dr. Landau. Warunki śnieżne słabe, uczestników 14.

Równocześnie t. j. 24 i 25 stycznia, grupa zaawansowanych w liczbie 9 osób urządziła wycieczkę na Baranią Górę. Warunki śnieżne doskonałe. Wyruszono w nocy z Milówki. Fałszywie poinformowani o drodze, wskutek ciemności uczestnicy zabłądzili i wyszli na Jaworynę, zamiast na Baranią. Nocą zjechali na nocleg do Kamesznicy. Mimo, że spali tylko 3 godziny, rano wczas wyszli, niezrażeni niepowodzeniami i w świetnych humorach ponownie i właściwą już drogą zaszli na Baranią, aby zjechać następnie w doskonałej formie na Węgierską Górkę.

W dniu 1 i 2 lutego b. r. wśród cudownych warunków i pełni księżyca urządzono wycieczkę dla zaawansowanych na Pilsko. W niedzielę 1 lutego zjawiło się o godz. 4-tej rano!! 26 osób na dworcu na zbiórce. Z Jeleśnej przez Korbielów wycieczka wyszła na Pilsko.

Część z braku noclegów zjechała tego samego dnia do Korbielowa, a stamtąd koleją pojechała do Zwardonia. W Zwardoniu spotkali znaczniejszą grupę mniej zaawansowanych (około 20 osób) kolegów sekcyjnych, poczem razem udali się na Rachowiec. Partja, pozostała na Pilsku, wróciła następnego dnia piękną drogą przez Halę Boraczą i Suchą Górę do stacji kolei w Milówce.

Trzecia partja, około 10 osób, zwiedziła w tych samych dniach Czantorję, Stożek i Baranią Górę (grupa zaawansowanych).

Najmniejsza wkońcu grupa, również zaawansowanych narciarzy, szukała w tym czasie przygód w niezagospodarowanem schronisku na Hali Pysznej (Tatry).

W dniach zatem 1 i 2 lutego b. r. brało udział w zorganizowanych wycieczkach ponad 40 zaawansowanych narciarzy!! Niezależnie od tego spotykały nasze wycieczki w Beskidach kolegów samotników, chodzących luzem.

Dnia 7 lutego urządzono wspólną wycieczkę zaawansowanych z niezaawansowanymi na Turbacz. Uczestników 15. Warunki śnieżne dobre, choć śnieg zbyt zmarznięty. (O. L.).

Rozmaitości sportowe

Z TARNOWA piszą nam: Nosząc stanowczo zbyt ciężkie brzemię na swych barkach K. Z. O. P. N. różnobarwnemi zgłoskami zapisany w dziejach footballu naszego miasta (częściej czarnemi niż złotemi), powierzył nam znów utworzenie podokręgu. Kluby tarnowskie zadowolone, że swe brudy będą mogły we własnem gronie oczyścić, skwapliwie wykorzystały tę okazję i śp. podokręg tarnowski w niedzielę 1 b. m. na nowo odżył, po wyjątkowo spokojnym przebiegu walnego zgromadzenia i — pomijając słuszne zgrzyty przedstawiciela zmajoryzowanej Bochni, — wykazał ochwały godną jednomyślność. Jak na początek bardzo ładnie i należałoby sobie tylko życzyć, by w tym duchu [illegible]

Skład personalny nowej magistratury piłkarskiej naszego miasta i okolicy jest następujący: Prezes Świderski (Tarnovia), wiceprezes Mannheimer (Jutrzenka), sekretarz Fast (Samson), skarbnik Dumański (Metal), członkowie zarządu: Fenichel (Samson), Gutwirth (Ż. M. S.) Wierzbanowski (Tarnovia).

MISTRZOSTWO NARCIARSKIE NIEMIEC zdobył w kombinacji (skoki i bieg 18 klm.) po raz trzeci Müller, który uzyskał w skokach trzecie miejsce, a w biegu drugie.

NA TURNIEJU SZERMIERCZYM W MILANO pokonał słynny Nedo Nadi mistrza Europy w szabli, Węgra Pillera.

GEORG SZUTZ, student nowojorski, pobił rekord światowy Osbornea w skoku wzwyż na hali, uzyskując 2.007 metra.

HIERLAENDER, trener Cracovii, wrócił do Wiednia, grać będzie w drużynie mistrzowskiej Admiry.

W BUDAPESZCIE odbyły się ubiegłego tygodnia mistrzostwa pingpongowe świata przy udziale wszystkich prawie państw europejskich i Indji. Team polski mimo zgłoszenia nie stawił się.

SERA MARTIN, znany znakomity biegacz francuski, został w Ameryce pokonany przez Chapmana Lettra.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

MI VOLAS VETURI: Makkabiada w Tel-Awiw ma się odbyć w kwietniu 1932 r. Wycieczka z Krakowa pójdzie z całą ekspedycją z Polski. Punkt koncentracyjny będzie zdaje się w Krakowie, potem w Wiedniu i Trjeście. Pobyt w Palestynie obliczony jest na 2—3 tygodni. Wysokość kosztów od osoby wynosi mniej więcej 80 dolarów. Dobrze jest być przygotowanym na 100 dolarów. Bliższe szczegóły: Weltverband Makkabi, Oddział Polski: Warszawa, Nalewki 2 a.

Parlament angielski przyznał kredyty dodatkowe dla Palestyny

Londyn 22. 2. ŻAT. Na ostatniem posiedzeniu Izby gmin rząd przedłożył projekt dodatkowych kredytów dla Palestyny i Transjordanji. Projekt referował podsekretarz stanu dr. Schiels, który podniósł, że także Palestyna została dotknięta ogólną depresją ekonomiczną, wobec czego została zachwiana równowaga budżetowa i okazała się potrzeba przyznania rządowi palestyńskiemu subwencji. Rząd postanowił zatrzymać w Palestynie 2 batalјony piechoty, 2 eskadry samolotów i 4 oddziały samochodów pancernych i żąda kredytu dodatkowego w kwocie 42 tys. f. szt., a nadto połowy kosztów utrzymania straży granicznej między Palestyną a Transjordanją w kwocie 148 tys. f. szt., wreszcie podwyższenia subwencji na adminitrację w Transjordanji z 16 na 24 tys. f. szterlingów.

W dyskusji przemawiali b. min. kolei Amery, pos. Kenworthy i mjr. Hopkin. Pos. Kenworthy domagał się udostępnienia Transjordanji dla emigrantów z przeludnionej Palestyny, a mjr. Hopkin żądał wzmocnienia bezpieczeństwa w Palestynie i udzielenia kolonistom żydowskim broni w zamkniętych składach. Po odpowiedzi dra Schielsa, który oświadczył, że masowa kolonizacja Transjordanji możliwa będzie po całkowitem uspokojeniu kraju, kredyty dodatkowe zostały przez parlament zatwierdzone.

Pierwszy skutek Listu MacDonalda?

Jerozolima ŻAT. Półurzędowy organ egzekutywy arabskiej „Al Hajath" donosi, że rząd definitywnie postanowił odroczył na czas nieograinczony realizację rpojektu zwołania rady legislatywnej w Palestynie. Decyzja ta miała być powzięta na podstawie instrukcji, otrzymanych przez rząd palestyński z Londynu „Al Hajath" sądzi, że jest jednym ze skutków rokowań między rządem angielskim a Agencją Żydowską.

* * *

Jerozolima 22. 2. ŻAT. W pewnych kołach arabskich lansowany jest projekt urządzenia demonstracyj arabskich przeciw Listowi MacDonalda w Palestynie, Transjordanji i Syrji.

Jutro rozpoczynamy w odcinku druk powieści Józefa Rotha pt. „HIOB"

Zgon b. posła Kirszbrauna

Warszawa 22. 2. Sin. Dziś zmarł tu po dłuższej chorobie przywódca Agudy b. poseł Eljasz Kirszbaum, przeżywszy lat 49. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek na koszt gminy żydowskiej m. Warszawy, w której bł. p. Kirszbaum piastował godność prezesa Rady. Premjer Sławek nadesłał rodzinie telegram kondolencyjny.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

Katowice 22. 2. PAT. Wczoraj późną nocą z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn nastąpił wybuch w zbiorniku amoniaku w budynku sztucznego toru łyżwiarskiego. Wskutek wybuchu 24-letni pomocnik maszynisty Skiba Antoni poniósł śmierć od uderzenia odłamkiem wentyla, zaś maszynista Chowański doznał silnego poparzenia na całem ciele. Na miejsce wypadku przybyła specjalna komisja sądowa.

Konstantynopol 22. 2. (R) Na pokładzie statku tureckiego „Rustemiye" stojącego w Smyrnie, po spożyciu posiłku przyprawionego na okręcie zachorowała cała załoga z objawami ciężkiego zatrucia. Kapitan zmrł w przeciągu kilkunastu minut, zaś 7 osób załogi przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Policja wszczęła śledztwo celem wyświetlenia tajemnicy.

Londyn 22. 2. (R) Podczas masowej demonstracji nacjonalistów indyjskich w Bombaju dokonała policja około 400 aresztowań.

Rzym 22. 2. (R) W Barletta, w Apulji wydarzył się wczoraj nieszczęśliwy wypadek podczas pogrzebu. W chwili poświęcania zwłok w mieszkaniu zawaliła się podłoga i wszyscy uczestnicy wraz z księdzem i trumną wpadli do piwnicy, przyczem 28 osób odniosło rany, w tem kilka ciężkie.

Wiedeń. 22 2 PAT „Neue Freie Presse" donosi, że prof dr. Stejskal odkrył nowy sposób szybkiego leczenia chorób infekcyjnych, w szczególności tyfusu i zapalenia płuc Nowy sposób leczenia polega na skombinowanem wstrzykiwaniu mleka i roztworu cukrowego. Dr. Stejskal stwierdził w całym szeregu wypadków szybkie i pomyślne rezultaty

DWA ZWYCIĘSTWA POLSKICH PIĘŚCIARZY.

Warszawa. 22. 2 PAT. W teatrze Nowości rozegrany został w niedzielę mecz bokserski między robotniczemi reprezentacjami Polski i Niemiec. Spotkanie zakończyło się zasłużonem zwycięstwem Polski 9:7

Królewska Huta. 22. 2. PAT W sobotę późnym wieczorem rozegrany został w Królewskiej Hucie drugi międzypaństwowy mecz bokserski Austrja-Polska Spotkanie zakończyło się druzgocącem zwycięstwem Polski w stosunku 13:3 Polacy górowali bezapelacyjnie nad Austrjakami. Mecz z Raciborzem wygrali Austrjacy łatwo 12:4.

Fotografowanie żołądka

Z Wiednia donoszą o doniosłym wynalazku w dziedzinie medycyny, po którym spodziewają się dużych korzyści dla lecznictwa. Mianowicie w niektórych przypadkach schorzeń żołądka, mimo szeregu badań treści żołądkowej, prześwietlań roentgenologicznych, oraz innych stojących dzisiaj do dyspozycji lekarza metod klinicznych wątpliwą pozostaje niejednokrotnie kwestja, czy dolegliwości chorego odnieść należy np. do wrzodu żołądka, czy do rozwijającego się nowotworu. Rozpoznanie jest bardzo ważne ze względu na wybór jednej z tak licznych metod leczniczych. Szczególnie ważne jest wczesne rozpoznanie raka, ponieważ tylko przez zabieg chirurgiczny w początkowym okresie rozwojowym raka spodziewać się można ostatecznego wyleczenia. Ileż cierpień i bolesnych badań djagnostycznych zaoszczędzonoby choremu, o ile szybciej i pewniej doszedłby do niewątpliwego rozpoznania schorzenia lekarz, gdyby mógł zajrzeć do żołądka i bezkrwawą drogą uprzytomnić sobie stan błony śluzowej z jej ewentualnemi zmianami.

Najlepszą drogą do otrzymania obrazu żołądka bez użycia niebezpiecznego wziernika żołądkowego (gastrokopu) byłoby wprowadzenie małego aparatu fatograficznego do żołądka, przy pomocy giętkiego zgłębnika. Już w roku 1898 Lange i Meltzing skonstruowali podobny przyrząd, lecz osiągnięte przez nich wyniki nie były zadawalające. Obecnie udało się wiedeńskim lekarzom prof. Porgesowi i Heilpernowi wespół z inżynierem Backiem złożyć kamerę, która razem z odpowiednią lampą, umieszczoną jest na końcu zgłębnika rurki gumowej). Zgłębnik ten wprowadza się, jak każdy inny, bez wszelkich trudności do żołądka. Przyrząd składa się ze zgłębnika gumowego o przekroju 11 m/m, na końcu którego umieszczona jest mała kamera metalowa. Wewnątrz kamery znajduje się lampka kwarcowa, przez którą przepuszcza się prąd elektryczny o takiej sile, że włókno wolframu, znajdujące się w lampie spala się w 1/100 sekundy, wytwarzając silne światło, bogate w promienie ultrafioletowe. W kamerze znajduje się 8 objektywów, które oddają na filmach dokładny obraz ścian żołądka. Po wywołaniu i powiększeniu obrazów otrzymuje się zdjęcia, które oglądane stereeskopowo dają jednolity obraz przestrzenny żołądka. Można w ten sposób widzieć bardzo dokładnie wszelkie chorobliwe stany żołądka.

Wyniki, osiągnięte tą metodą na klinice wiedeńskiej są nadzwyczajne. Również z Ameryki i Francji donoszą o nadzwyczaj korzystnych rezultatach. Nowy wynalazek — gastrofor — jest bardzo prostym i łatwo dającym się przeprowadzić zabiegiem. Fotografowanie żołądka trwa zaledwie ułamek sekundy. Zdjęcia otrzymane są bardzo wyraźne i dokładne. Wynalazek ten stanowi bardzo wielki postęp w dziedzinie djagnostyki schorzeń żołądka, szczególnie umożliwi w przyszłości rozpoznawanie raka w najwcześniejszych jego objawach.

CYGARO 20 METROWEJ DŁUGOŚCI I OLBRZYM—KALOSZ.

Turecki monopol państwowy wystawił na jednym z placów publicznych Konstantynopola okaz cygara, który zachwyca zarówno namiętnych palaczy, jak i wrogów tytoniu. Jest to cygaro, spreparowane z najprzedniejszych gatunków liści tytoniowych, długości około dwudziestu metrów, grubości 79 cm., przy wyrobie którego pracowało 17 robotników przez 2 tygodnie. Cygaro to które pobudza apetyty smakoszów—palaczy i skupia wokół siebie tłumy ciekawych, ma być skuteczną reklamą rodzimego, tureckiego tytoniu.

Również Helsingfors, stolica gumowego przemysłu, stara się za wszelką cenę zainteresować świat swem gumowem bogactwem, czyniąc to przy pomocy kosztownej, lecz oryginalnej reklamy. Jedna z fabryk helsingforskich, wyrabiających kalosze, sporządziła taki gumowy trzewiczek we wnętrzu którego śmiało zmieścić się może jednopiętrowy gmach, lub 600 osób. Kalosz—olbrzym umieszczony został na specjalnie w tym celu zbudowanem rusztowaniu. Waga jego wynosi przeszło 2.000 kilogramów. Do wyrobu jego zużyto sześć tonn gumowych odpadków, z których sfabrykować możnaby 9.000 par normalnej wielkośc kaloszy.

WENECKI PIERŚCIEŃ MORZA.

W niemieckim miesięczniku „Repertorium für Kunstwissenschaft" zamieszcza Roland Jäger wiadomość o interesującem odkryciu pierścienia, jakich używali dożowie weneccy, przy symbolicznych zaślubinach z morzem.

Oryginalna ta uroczystość jest powszechnie znana. Dożowie weneccy wyjeżdżali we wspaniałych łodziach zwanych „bucintoro", na wyspę Lido, gdzie, jako dowód wiecznego panowania nad Adrją, wrzucali do morza pierścień. Akt ten, któremu towarzyszyła uroczysta msza św. i który corocznie sprowadzał tysiące widzów, uwieczniło wielu powieściopisarzy, poetów i malarzy.

Wiadomo, że ceremonja ta odbywała się od połowy XIII wieku i od tego czasu datują się pierwsze wiadomości naocznych świadków, aż do roku 1797 do dnia Wniebowzięcia.

W czasie uroczystości najlepsi nurkowie współzawodniczyli z sobą w wyławianiu rzuconego w morze pierścienia, którego znalazca mógł go sobie zatrzymać na własność. W niektórych nawet wypadkach szczęśliwiec taki był zwolniony od płacenia podatków i wykonywania obowiązku wobec rzeczypospolitej Wenecji przez cały rok.

Dotychczas jednak nie znano oryginału takiego pierścienia, a nawet kopje nieliczne, gdzieś zaginęły. Pierścień, obecnie odkryty przez Jägera, był przez czas dłuższy w posiadaniu prywatnego zbieracza, który nie znał jego pochodzenia i wartości. Pierścień ten pochodzi z XV wieku, ukuty jest ze złota dukatowego i waży 60 gramów. Na górnej jego części, uwidoczniona jest fasada świątyni, oparta na dwu lwich głowach.

Nadzwyczaj płaski kształt pierścienia miał prawdopodobnie przeszkadzać wyśliznięcie się pierścienia z ręki poczas uroczystości, bowiem niezręczność przy tym ceremonjale uważana była za złą wróżbę.

ANDRE LEWINSON.

Pierwsza żona Dostojewskiego

Z okazji obchodzonego właśnie przez świat literacki 50-lecia śmierci Dostojewskiego, wywoła duże bezwątpienia zainteresowanie poniższy szkic. Red.

Marja Dimitriewna de Constant przeznaczona była przez Opatrzność na smutny żywot. Ojciec jej, syn francuskiego emigranta był kierownikiem urzędu kwarantanny w Astrachanie. — Ponury budynek szpitalny napełniały wesołem życiem trzy jego rozkoszne córki. W szkole górowała Marja Dimitriewna nad wszystkiemi koleżankami. Na balach szlachty wyróżniała się stale korzystnie, bo żadne inne młode dziewczę nie dorównało jej w tańcu wdziękiem.

ISSAJEW.

Wreszcie poślubiła młodego urzędnika, któremu jej żywa wyobraźnia przypisywała wszystkie możliwe uzdolnienia. Ale Aleksander Issajew miał sprawić jej najokrutniejsze rozczarowanie! Nie był on wprawdzie ani głupi, ani złośliwy, — ale popadł w nałóg alkoholu. Żal z powodu tej przywary odczuwany w trzeźwym stanie, topił stale nanowo w wódce. Wszystkie marzenia o lepszej przyszłości spaliły szybko na panewce. Wreszcie przeniesiono Issajewa do beznadziejnego Semipalatyńska w górach Altajskich, ale i tu wywoływał jego sposób życia publiczne zgorszenie, wobec czego pewnego dnia wydalono go ze służby. Pozbawiony wszelkich środków gotówki, popadł w tępe nieróbstwo. Teraz nie mogła już Marja Dimitriewna łudzić się co do okropnego położenia. W tym nędznym kącie Azji czuła się zupełnie opuszczona i znięczona życiem. Smukła blondyna, o miłych, żywych rysach twarzy, była już w 28 roku życia tylko jeszcze cieniem siebie samej.

PO ODBYCIU ROBÓT PRZYMUSOWYCH.

W tym stanie rzeczy poznała Marja—Fedora Dostojewskiego, którego po odbyciu przezeń robót przymusowych, wcielono do wojska jako zwykłego żołnierza, bez nadziei awansu.

Były skazaniec i napędzony urzędnik poczuli ku sobie dużą skłonność. Issajew znalazł wreszcie jedyną ludzką istotę, która nim nie gardziła i z uwagą słuchała nawału jego słów. Dostojewski znajdował bowiem u wytrąconego z szyn życia, upadłego najzupełniej pijaka, który zagubił był wszystko, nawet cześć, znajdował wciąż jeszcze ślady wyższego człowieczeństwa i gorące serce. Opowiadania Marmeładowa w opowieści „Raskolnikow“ zawierają wspomnienia Dostojewskiego, dotyczące niezmordowanego tego, a pożałowania godnego człowieka.

Marja Dimitriewna z pewnością tylko z trudem przyzwyczaić mogła się do intruza, który mimo mundura wydać musiał się jej poprostu gałganem. Ponura jego powierzchowność, żółtawa barwa twarzy i drgawki nerwowe działały odpychająco. Niezależnie od nieufnego zrazu stanowiska, nie mogła się mimo to Marja oprzeć niemym, a jednak tak wymownym adoracjom, jakie okazywał jej ten z więzienia wypuszczony człowiek, po czterech latach najsurowszego odosobnienia i niewymownego duchowego osamotnienia.

Dostojewski musiał jej opowiedzieć o swojej doli. Okazywała mu zrazu współczucie, wkrótce jednak porwały ją jego żarliwe słowa. Mimo to nie wyznał jej pisarz miłości, bo żona nieszczęśliwego przyjaciela była mu święta. Męczeństwo dobrowolnego tego wyrzeczenia się ustokrotniało jednak namiętność. Tłumienie uczuć potęgowało jego pogarszane surowością wojskowej służby cierpienie nerwowe, które wciąż nanowo podsycały nędzne warunki bytu i mieszkania, zwłaszcza zaś zakaz drukowania prac i zimna powściągliwość rodziny, która z ostrożności unikała korespondencji z surowo strzeżonym politycznie podejrzanym człowiekiem.

KRÓTKOTRWAŁE SZCZĘŚCIE.

Dostojewski żył teraz tylko dla tych wspaniałych, ale także szybko mijających godzin, kiedy to ręka w rękę z Marją, w ogrodzie za miejskiemi murami, smakował w późnej sybirskiej wiośnie. Ale ta skąpa, szczęśliwa błogość dobiegła rychło końca. Issajewowi udało się otrzymać posadę adjunkta sądowego w Kuznek, miejscowości, która w porównaniu z Semipalatyńskiem uchodzić mogła wręcz za duże miasto. Była to jedyna możliwość bytu małżeństwa Issajewów. Dostojewski był zrozpaczony. W głębokim bólu uczynił zaufanym młodego barona Wrangla, który na tych dalekich kresach Syberji sprawował urząd prokuratora.

Oto zbliża się coraz bardziej niesamowicie i szybko odjazd. Wrangel umożliwia go płacąc najdotkliwsze długi Issajewa. Ponieważ nie wystarczają środki na sprawienie własnego wozu musi Issajew ze swoimi odbyć długą drogę w otwartym, niewyścielonym wozie chłopskim. Postanowiono, że Wrangel i Dostojewski odprowadzą Issajewów, że zaś baron ofiarował, jako „prowiant“ na drogę — szampana, umieścić musiał podchmielonego i sennego małżonka we własnym wozie. Fiodor i Marja siadają do chłopskiego pojazdu, toczącego się w majową noc przy świetle księżyca przez oszałamiająco pachnące lasy świerkowe. W chwili rozstania obejmują się i ściskają oboje wybuchając płaczem — po raz pierwszy. Potem trzask bicza woźnicy i wkrótce słychać już tylko zdala tupot trójki, znikającej w tumanie kurzu. Bez ruchu, z twarzą zalaną łzami, patrzy za nią Dostojewski zdrętwiały.

Odtąd żyje już tylko w oczekiwaniu poczty. Twarda służba z nużącemi marszami nie może zgnębić jego niecierpliwości. Wreszcie otrzymuje gorąco utęsknione słowa i śpiesznie śle długi list, w którym opisuje błogość i burzę wielkiej miłości, której ze stoicką wielkością duszy nadać usiłuje pozór braterskiej skłonności.

Ale nowa katastrofa zmienia nagle położenie rzeczy. Issajew umiera wkrótce po objęciu stanowiska. Marja donosi o tem pisarzowi w rozdzierającym serce liście. Popadła w straszliwe położenie. Musiała pożyczyć pieniądze nawet na nędzny pogrzeb.

„ŻYJĘ I ODDYCHAM TYLKO DZIĘKI NIEJ“

Natychmiast powziął Dostojewski postanowienie pomóc ukochanej. Ale skąd wziąć środki? Pisze bawiącemu na służbowe podróży Wranglowi błagalny list z prośbą o przesłanie pani Issajew małej sumy pieniężnej; niech jednak to tak urządzi, by uwierzyła, że uczynił to z własnej pobudki. Z bezkresnem uczuciem pieszczoty i subtelności podaje pisarz przyjacielowi całe zwroty, jakich ma użyć, by nie zranić chorobliwie wrażliwej kobiety. I oto zadzierzgnęła się między Semipalatyńskiem a Kuzneckiem ożywiona korespondencja, która jednak niestety nie utrzymała się na stałe. W kilka miesięcy potem wypowiada się Fiodor bez ogródek przed bratem Michałem o wielkiem zdarzeniu swego życia. — „Zrozumże mnie właściwie, najdroższy bracie! Od długiego czasu kocham tę kobietę i wiem także że i ona by mnie mogła pokochać. Nie mogę już żyć bez niej. Skoro położenie mojej poprawi się trochę, poślubię ją. Nie odtrąci mnie z pewnością“.

Już w kilka tygodni potem donieść może bratu, że Marja zgodziła się: „Żyję, oddycham tylko dzięki niej“. Choć rozdzieleni od siebie, zamieniliśmy śluby i przysięgi. Kocha mnie i okazała mi to“.

UDRĘKI ZAZDROŚCI

Namiętnie walczy Dostojewski o swoje szczęście. Umiera car Mikołaj I., a objęcie rządów przez jego następcę objawia się w aktach łaski. Pisarz zaawansował w międzyczasie na podoficera. To znów wcielą go w ramy mieszczańskiego społeczeństwa. Teraz idzie jeszcze tylko o to by zdobyć rangę oficera i odzyskać w ten sposób odebrane szlachectwo, a tem samem i możność objęcia później służby państwowej. Jeszcze ważniejszą rzeczą jest dla pisarza pozwolenie drukowania pism i powrotu do Petersburga.

Wtem listy Marji stają się coraz bardziej rzadkie a wreszcie nic nie mówiące. Jej zapewnienia o miłości brzmią, jakby wymuszone, jakby zmierzające do tego, by wywołać bezbrzeżną zazdrość.

Wkrótce zagęszczają się bolesne przypuszczenia w pewność. „Cóż mam począć“. — pisze doń Marja, — „skoro czcigodny, zamożny człowiek ubiega się o moją rękę?“ — i zaklina go, by udzielił jej rady, „jako przyjaciel“. Kiedy pisarz czyta te słowa opada go zamroczenie, upada na ziemię i popada w spazm płaczu.

Ale udaje się mu dźwignąć się. Musi ocalić ukochaną przed sobą samym. W liście pełnym bezgranicznej namiętności, zaklina Dostojewski Marję, by go nie opuszczała i grozi jej samobójstwem. Z wielkim trudem otrzymuje urlop i śpieszy do Marji, by przeżyć tam nową, okropną męczarnię, bo oto całuje go wśród łez po rękach i przyznaje, że żywi zarówno czystą miłość ku innemu człowiekowi. Jest nim nauczyciel Wergunow, niewykształcony, nieokrzesany sybirski prostak, po którym trudno poznać 24 lat jego życia. Przez dwa dni walczy pisarz z tym szałem miłosnym, wreszcie udaje się przekonywującemi środkami rozsądku odzyskać Marję. Ale jest to tylko zawieszenie broni. Przyszłość tonie w niepewności.

W śmiertelnym smutku opuszcza Dostojewski adorowaną i postanawia w rozpaczy — poświęcić się zupełnie. Odsuwając na bok wszelkie egoistyczne pragnienia, chce odtąd czuwać nad szczęściem ukochanej i ofiarować przyjaźń wybranemu przez nią człowiekowi.

Nagle dokonywa się w jego życiu zmiana: awansuje na porucznika. Oznacza to niezwykły awans. I oto teraz ponawia Dostojewski propozycję małżeństwa i otrzymuje rozstrzygającą zgodę. Gorączkowo zajmuje się przygotowaniem ślubu, stara się o pieniądze. Tak, udaje mu się nawet szczęśliwie otworzyć kieszeń nieprzystępnego dotąd wuja.

EPILEPSJA. ŚMIERĆ MARJI. „RASKOLNIKOW“.

Wtem nowa, dręcząca troska zamracza radosne oszołomienie: czyż napady nerwowe, jakim często ulega, nie noszą epileptycznego charakteru? Niezmienny szarlatan uspokaja go jednak zupełnie i tak dochodzi do ślubu w Kuznek. Wkrótce udaje się para w podróż do Semipalatyńska, dokąd odwołuje służba nowożeńca.

Lecz Marji nie miały być oszczędzone żadne katusze. W czasie nocy poślubnej ulega mąż straszliwemu napadowi cierpienia i spędza zupełnie bez sił u przyjaciela cztery dni w Barnaul. Otrząsając się ze strachu i wstrętu, wlepia dręczona niepokojem młoda kobieta spojrzenia w wijącego się w skurczach męża. Przywołany lekarz oświadcza krótko, że Dostojewski popadł w ciężką epilepsję.

Związek ten trwa siedem lat, aż do śmierci Marji. W ostatnich czasach żyją oboje rozdzieleni. Ale Dostojewski troszczy się o żonę i jej syna z pierwszego małżeństwa. Kiedy stan zdrowia płucno—chorej małżonki coraz bardziej się pogarsza, śpieszy pisarz do jej łoża. Nim zbliży się koniec, przewozi ją do Moskwy i pozostaje przy niej aż do ostatniego jej tchu.

Poeta nakreślił obraz zmarłej na nieprzemijających kartach. Pod postacią Katarzyny Iwanówny, wdowy stale pijanego obłudnego filozofa gałgaństwa, Marmeladowa kreśli wizerunek pierwszej żony w całej jej okrutnej, a przecież tak ludzkiej słabości, w prawdziwej postaci, którą zarazem sądzimy, a jednak mimo to kochać musimy. Bo poświęciła krew serca, by pewnego dnia powstać mogło mistrzowskie dzieło: „Raskolnikow“. (Tł. Te.)

JAK WYLECZYĆ SIĘ Z ZAZIĘBIENIA ALBO JAK UMRZEĆ?

Profesor Instytutu Naukowego w Sydney, H. W. Tollan, wystąpił z nową receptą przeciw zaziębieniu, które w czasach ostatnich dotkliwie dało się we znaki mieszkańcom Australji. Uczony ten jest zdania że dotychczasowe środki, zabezpieczające ludzkość przed tą nagminnie panującą chorobą, są jedynie szkodliwe dla zdrowia i w rezultacie nic nie pomagają. Nowa recepta prof. Tollana spotkała się z oburzeniem jego kolegów, którzy uważają ją za wymysł, niegodny lekarza. Według zdania sydneyskiego uczonego, zaziębienie ustąpi dopiero wówczas, gdy pacjent przez kilka dni zażywać będzie kąpieli w wodzie o temperaturze 37.8 stopni ciepła, ochładzając równocześnie górną część ciała wodą zimną o takiej samej temperaturze.

Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa Kraków Orzeszkowej 7 pod zarządem Maksymiljana Feldmana
Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.